

JACEK JULIUSZ JADACKI

KŁOPOTY Z PRAWDĄ

Musimy skrupulatnie oddzielać naukową uprawę filozofii od wszystkiego innego, co do niej nie należy, a zagraża jej zasadniczemu zadaniu dotarcia do prawdy o rzeczywistości i o naszym poznaniu rzeczywistości.

Antoni B. Stępień

1.

Skłaniałem się dotąd do poglądu, że formuła:

$(\alpha) \wedge x \wedge y [x \text{ stwierdza } y \rightarrow (x \text{ jest prawdziwe} \equiv y \text{ zachodzi})]$,

gdzie „ x ” przebiega klasę zdań, a „ y ” klasę stanów rzeczy – jest zadowalającą definicją „prawdy”. Formuła to ma m.in. tę zaletę, że nie da się na jej gruncie zrekonstruować antynomii kłamcy¹. Zmieniłem jednak zdanie w tej sprawie.

Prof. dr hab. JACEK JULIUSZ JADACKI: Instytut Filozofii, Zakład Semiotyki Logicznej, Uniwersytet Warszawski, 00-047 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 3.

¹ Zob. mój artykuł *Τι εστιν αληθεια? O istocie prawdziwości*, „Studia Filozoficzne”, 1986, nr 5, s. 3-30. Por. też moją książkę *Metafizyka i semiotyka*, Warszawa: Wydawnictwo WFiS UW 1996, s. 183 nn. W obu pracach, zamiast o stwierdzaniu stanów rzeczy, mówiłem o odnoszeniu się do zdarzeń – ale tutaj nie ma to większego znaczenia.

2.

Powszechnie się przyjmuje, że kryterium adekwatności definicji „prawdy” jest sformułowana przez Alfreda Tarskiego konwencja (T)², zgodnie z którą:

(T) Zdanie „Śnieg jest biały” jest prawdziwe \equiv śnieg jest biały.

Podstawmy w formule (α) za x zdanie „Śnieg jest biały”, a za y „to, że śnieg jest biały”, i zgodźmy się, że:

(β) To, że śnieg jest biały, zachodzi \equiv śnieg jest biały.

Z (α) – po takim podstawieniu – nie wynikałaby konwencja (T). Formuła (α) nie jest więc adekwatną definicją „prawdy”, jeśli przyjęte kryterium jest diagnostyczne.

3.

Czy jednak konwencja (T) jest dobrym kryterium adekwatności definicji „prawdy”? Nabrałem co do tego pewnych wątpliwości³. Aby z nich możliwie najwyraźniej zdać sprawę, nadam konwencji (T) następującą postać:

(T') $\forall x (x = \text{„Śnieg jest biały”} \wedge x \text{ jest prawdziwe}) \equiv \forall z (z = \text{śnieg} \wedge z \text{ jest biały})$.

Jeżeli dokonana parafraza jest dopuszczalna – a tak mi się właśnie wydaje – to wobec konwencji (T) można wysunąć zarzut, że nie jest dobrym kryterium adekwatności definicji „prawdy”. Albowiem zgodnie z konwencją (T)

² Jak zaświadcza Prof. Antoni B. Stępień, konwencja ta przyjmowana jest również przez neotomistów (zob. *Wartości poznawcze w ujęciu współczesnej filozofii tomistycznej*, w: t e n ż e, *Studia i szkice filozoficzne*, t. I, Lublin: Redakcja Wydawnictw KUL 1999, s. 222).

³ Przyznam się, że do przedstawienia tych wątpliwości ośmieliły mnie uwagi Profesora Stępnia o tezie Tarskiego, iż „operowanie prawdą w sensie klasycznym na terenie języka potocznego (którym posługują się filozofowie!) prowadzi do antynomii” (tamże, s. 227). Profesor Stępień uważa, że „(1) Tarski otrzymuje antynomię, operując wyrażeniami, których sensowność na terenie języka potocznego jest co najmniej wątpliwa; (2) jego wywód obciąża nie tyle definicję prawdy, ile (w specyficzny sposób potraktowany) język potoczny” (tamże).

stan rzeczy polegający na tym, że śnieg jest biały, musiałby pociągać za sobą stan rzeczy polegający na tym, że pewne zdanie (tu: „Śnieg jest biały”) jest prawdziwe. Ten ostatni zaś stan rzeczy – zgodnie z pewnymi przynajmniej intuicjami – pociągałby za sobą istnienie owego zdania. A więc – ostatecznie – zachodzenie pewnego pozajęzykowego stanu rzeczy pociągałoby za sobą istnienie pewnego (prawdziwego) tworu językowego. Tymczasem śnieg mógłby przecież być biały, mimo że nie pojawiłby się na świecie żaden język.

4.

Zauważmy, że – zgodnie z tymi samymi intuicjami – można podać w wątpliwość także wynikanie odwrotne. Jeśli mianowicie zgodzimy się, że zachodzi ekwiwalencja:

(γ) Nieprawda, że śnieg jest biały $\equiv \forall z (z = \text{śnieg} \wedge \sim z \text{ jest biały})$,

to nie zachodzi implikacja:

(δ) $\forall z (z = \text{śnieg} \wedge \sim z \text{ jest biały}) \rightarrow \forall x (x = \text{„Śnieg jest biały”} \wedge \sim x \text{ jest prawdziwe})$.

Inaczej musielibyśmy się znowu zgodzić, że zachodzenie pewnego pozajęzykowego stanu rzeczy pociągałoby za sobą istnienie pewnego (fałszywego) tworu językowego.

5.

Intuicje, z których nie zdaje sprawy konwencja (T), dałyby się może wyrazić za pomocą formuły, którą nazwiemy – na nasz użytek – „konwencją (J)”, choć właściwie nie jest ona konwencją, tylko *questie facti*:

(J) Zdanie „Śnieg jest biały” jest prawdziwe \equiv zdanie „Śnieg jest biały” stwierdza zachodzący (*scil.* w rzeczywistości) stan rzeczy, polegający na tym, że śnieg jest biały.

Konwencji (J) brak może prostoty właściwej konwencji (T), ale czy prostota jest naprawdę warunkiem *sine qua non* adekwatności?

6.

Formuła (α) niestety nie spełnia ani konwencji (T), ani konwencji (J). Na tym jednak nie koniec. Nasuwa ona poważne kłopoty natury ontologicznej: zmienna „y” bowiem przebiega – jeśli się dokładnie przyjrzeć formule (α) – zbiór takich stanów rzeczy, z których jedne mogą zajść, inne zaś mogą pozostać tylko stanami rzeczy stwierdzonymi w pewnym zdaniu. Nazwijmy pierwsze z nich „rzeczywistymi stanami rzeczy”, drugie zaś – „przedstawionymi stanami rzeczy”. Takie rozróżnienie rodzi potrzebę wskazania, jak się ma dany przedstawiony stan rzeczy (stwierdzony w jakimś zdaniu) do odpowiedniego rzeczywistego stanu rzeczy («sprawiającego», że owo zdanie jest prawdziwe). O tym, do jakich trudności prowadzi tu samo postawienie problemu zgodności między analogicznymi stanami rzeczy, należącymi do tak różnych kategorii ontycznych, świadczą dobitnie analizy przeprowadzane przez fenomenologów. Nie chcę rozstrzygać, czy tzw. czysto intencjonalne stany rzeczy są czy nie są fikcją teoretyczną⁴. Uważam jednak, że byłoby rzeczą pożądaną podanie takiej definicji „prawdy”, która odwoływałaby się wyłącznie do pojęcia „rzeczywistego stanu rzeczy”.

7.

Otóż wydaje mi się, że warunek ten spełnia definicja następująca:

$$(\varepsilon_0) \wedge x [x \text{ jest prawdziwe} \equiv \forall y_{\in R} (x \text{ stwierdza } y)],$$

gdzie R jest klasą rzeczywistych (*scil.* zachodzących) stanów rzeczy. Mówiąc wprost:

⁴ Profesor Stępień interpretuje tzw. przedmiot formalny – o który tu chodzi – jako „przedmiot dokładnie wzięty od tej strony, do której odnosi się poznanie” (tamże, s. 224); w pewnych więc przynajmniej wypadkach byłby to pewien aspekt (a więc – w szerokim tego słowa znaczeniu – część) przedmiotu materialnego.

**JAKIEŚ ZDANIE JEST PRAWDZIWE, GDY STWIERDZA
PEWIEN RZECZYWISTY (ZACHODZĄCY) STAN RZECZY.**

Dodajmy od razu, że:

$(\varepsilon_1) \wedge x [x \text{ jest fałszywe} \equiv \sim \forall y_{\in R} (x \text{ stwierdza } y)],$

$(\varepsilon_2) \wedge x [\text{negacja } x\text{-a jest prawdziwa} \equiv \sim \forall y_{\in R} (x \text{ stwierdza } y)],$

$(\varepsilon_3) \wedge x [\text{negacja } x\text{-a jest fałszywa} \equiv \forall y_{\in R} (x \text{ stwierdza } y)].$

Ujęcie takie zakłada, że zbiór, który przebiega zmienna „ x ”, nie zawiera zdań z funktorem negacji. Czy można takie założenie czymś usprawiedliwić?

Jednoargumentowy funktor negacji jest – na gruncie klasycznego rachunku zdań – uznawany za funktor syntaktycznie «równorzędny» dwuargumentowym funktorom zdaniotwórczym od argumentów zdaniowych. Wydaje mi się jednak, że nie stoi za tym «równorzędność» ontyczna semantycznych korelatów tych funktorów. Wspomnianym funktorom dwuargumentowym – a w szczególności najważniejszym z nich: koniunkcji i implikacji – odpowiadają semantycznie pewne zależności ontyczne między stanami rzeczy stwierdzanymi przez argumenty tych funktorów. Funktor negacji natomiast nieprzypadkowo czytany bywa: „Nieprawda, że”. Może więc traktowanie go jako zdegenerowanego funktora metajęzykowego („Zdanie x jest nieprawdziwe/fałszywe”) nie jest całkiem pozbawione podstaw?

8.

Chciałbym od razu przestrzec przed nadawaniem formule (ε_0) postaci:

$(\varepsilon') \wedge x [x \text{ jest prawdziwe} \equiv \forall y (x \text{ stwierdza } y \wedge y \text{ zachodzi})]^5,$

gdyż w wypadku (ε') , jak mi się wydaje, łatwo zrekonstruować trudność ostatnio wskazaną dla formuły (α) . Tym, którzy powoływaliby się na normalną praktykę, zgodnie z którą:

(a) $\forall y_{\in Z} (Py)$

⁵ Formułę o podobnej postaci rozważałem pierwotnie w obu cytowanych wyżej pracach; zob. formułę Dfsm(b) w *Ti εστιν αληθεια?* (s. 13); por. też formułę (10) w *Metafizyce i semiotyce* (s. 189).

i

$$(b) \forall y (y \in Z \wedge Py)$$

są różnymi stylizacjami tego samego zdania, chciałbym zwrócić uwagę na pewien szczegół. Wydaje mi się mianowicie, że równoważność o postaci:

$$(c) (a) \equiv (b)$$

nie zachodzi dla każdej pary „P”–„Z”. Nie zachodzi mianowicie, gdy klasa przedmiotów *P*-owych jest podzbiorem klasy *Z*. Fałszywość (b) może pochodzić z braku *Z*-ów; intencje zaś związane z wypowiedziami typu (a) przemawiają za tym, że fałszywość (a) pochodzić może wyłącznie z braku *Z*-ów *P*-owych.

9.

Definicja (ϵ_0) jest «odporna» na konstrukcję antynomii kłamcy oraz nie «rodzi» kwestii przedstawionych stanów rzeczy i ich stosunku do stanów rzeczy rzeczywistych. Ma ona i tę zaletę, że spełnia konwencję (J). Po odpowiednim podstawieniu – zob. wyżej, p. 2 – konwencję tę otrzymujemy mianowicie wprost z definicji (ϵ_0).

10.

Zmieniwszy przyjmowaną dotąd przez siebie definicję „prawdy”, zachowałem jednak swoje dotychczasowe poglądy na kryteria prawdy i fałszu.

Za jedyne kryterium prawdy (a więc warunek wystarczający prawdziwości zdań) uważam kryterium ewidencyjne. Uwzględniając modyfikacje wprowadzone wyżej, nadałbym mu teraz brzmienie następujące:

$$(K_P) \wedge x \wedge y \in_R [(x \text{ stwierdza } y \wedge \text{ jest oczywiste, że } y \text{ zachodzi}) \rightarrow x \text{ jest prawdziwe}].$$

Za jedyne kryterium fałszu uważam kryterium kontradiktoryczne:

$$(K_F) \wedge x (x \text{ jest wewnętrznie sprzeczne} \rightarrow x \text{ jest fałszywe}).$$

Tak zwane pragmatyczne kryterium prawdy uważam za – w istocie – pragmatyczne kryterium (powinności?) WIARY:

$(K_W) \wedge x \wedge y \wedge z$ [(jest pożyteczne dla z , że z wierzy, że zachodzi $y \wedge x$ stwierdza y) $\rightarrow z$ powinien wierzyć, że x jest prawdziwe], gdzie „pożyteczne” znaczyć może tyle, co „racjonalne” (np. „dostatecznie uzasadnione”), „moralnie pożądane” itp.

O ile jednak formuły (K_P) i (K_F) gotów byłbym traktować jako wyrażające moje PRZEKONANIA, o tyle formuła (K_W) – odnosząca się przecież do relacji między wartościami a powinnościami – wyraża raczej pewną moją (głęboką) WIARĘ.

Dla jednych to coś mniej, a dla innych – więcej.

11.

Bardzo ciekawa i inspirująca dyskusja, którą przeprowadziłem na temat powyższych rozstrzygnięć w gronie kolegów i studentów z KUL-u – a więc w gronie uczniów i uczniów uczniów Profesora Stępnia – skłania mnie do dodania jeszcze kilku uwag. Najlepszym dla nich tłem są fragmenty listu, który otrzymałem już po tej dyskusji od Dra Pawła Garbacza; pozwalam je sobie przytoczyć z drobnymi modyfikacjami.

Dr Garbacz pisze więc:

Jeśli relacja stwierdzenia jest funkcją, tzn. jeśli:
 $\wedge x \wedge y [(x \text{ stwierdza } y \wedge x \text{ stwierdza } z) \rightarrow y = z]$,
 to definicja (ϵ_0) implikuje definicję (α) .

Odpowiadam: zgoda – pod warunkiem, że (ϵ_0) zinterpretujemy jako (ϵ') .

12.

Dr Garbacz pisze dalej:

Jeśli zdania negatywne stwierdzają negatywne stany rzeczy (co jest chyba dość prawdopodobne) i takie stany rzeczy nie istnieją (co także jest prawdopodobne, choć zapewne mniej), to każde takie zdanie jest fałszywe.

Moja odpowiedź jest następująca. Zgodnie z definicjami (ϵ_1) i (ϵ_2) z p. 7 mamy:

$(*) \wedge x$ (negacja x -a jest prawdziwa $\equiv x$ jest fałszywe),

(**) $\wedge x$ (negacja x -a jest fałszywa $\equiv x$ jest prawdziwe).

Z kolei zgodnie z definicją (ϵ_1), jeżeli zdanie jest fałszywe, to nie stwierdza żadnego rzeczywistego stanu rzeczy. A zatem – co stwierdza?

Na pytanie to można odpowiedzieć dwojako.

Można mianowicie albo przyjąć, że (a) zdanie fałszywe NICZEGO nie stwierdza, albo że (b) zdanie fałszywe stwierdza jakiś przedstawiony (tj. fikcyjny) stan rzeczy.

Jeśli więc przyjmuje się (*) i (**), to i w wypadku zdań negatywnych nie ma potrzeby wprowadzania – «podejrzanych» ontologicznie – negatywnych stanów rzeczy.

13.

Skądinąd rozwiązanie (a) z p. 12 rodzi natychmiast pytanie, czy wobec tego zdanie fałszywe jest w ogóle zdaniem, skoro nie spełnia istotnej dla zdania funkcji stwierdzania. Jest to problem podobny do tego, który powstaje w odniesieniu do nazw pustych, które też nie spełniają istotnej dla nazw funkcji oznaczania. W obu wypadkach trzeba by – przy takim ujęciu – „zdanie” i „nazwę” zdefiniować niezależnie od ich funkcji semantycznych, a więc np. przez odwołanie się do odpowiednich własności syntaktycznych lub pragmatycznych.

Rozwiązanie (b) natomiast może nasuwać obawę, że skoro na gruncie zaproponowanej definicji „fałszu” powracają przedstawione stany rzeczy, to tym samym powracają też trudności, o których mowa w p. 6. Na szczęście tak jednak nie jest, gdyż owe przedstawione stany rzeczy nie są nam «potrzebne» do definicji „prawdy”, a tylko na jej gruncie powstaje problem porównywania ich z «odpowiednimi» rzeczywistymi stanami rzeczy.

14.

Dr Garbacz kwestionuje definicję „fałszu” (ϵ_1), wskazując na jej dwie „nieprzyjemne” konsekwencje:

(1) Zdanie, które nic nie stwierdza, jest fałszywe. Jeśli jego negacja też nic nie stwierdza (a być może jest tak w wypadku zdań bezsensownych), to i ona jest zdaniem fałszywym. Mamy wówczas parę zdań sprzecznych o tej samej wartości logicznej.

(2) Jeśli nic nie zachodzi, to każde zdanie jest fałszywe. Każda zatem para zdań sprzecznych jest parą zdań fałszywych. Ponadto fałszywe są wówczas także zdania typu: „Nic nie zachodzi” i „Nie jest tak, że Paweł Garbacz istnieje”.

Jeśli chodzi o konsekwencję (1), to byłoby chyba nadużyciem uznanie pseudozdania („zdania bezsensownego”) i czegoś, co powstałoby przez poprzedzenie tego pseudozdania zwrotem „Nie jest tak, że”, za parę ZDAŃ sprzecznych.

Natomiast konsekwencja (2) zakłada znowu interpretację definicji (ϵ_0) jako (ϵ'), przed którą to interpretacją przestrzegam w p. 8. Inna sprawa, że w sytuacji, kiedy nic nie zachodzi, nie widzę usprawiedliwienia dla posługiwania się językiem w ogóle, a negacją – w szczególności.

TROUBLES WITH THE TRUTH

S u m m a r y

The article consists of two parts.

In the first one the author, referring to Alfred Tarski's and Antoni B. Stępień's views and contesting them, presents his own definition of 'truth', changing his former views in this respect. The definition is constituted by the formula:

$(\epsilon_0) \wedge x [x \text{ is true} \equiv \forall y_{\in R} (x \text{ states } y)]$,

which may be read in the following way:

a sentence is true iff it states a certain real (occurring) state of things.

The above definition is consistent with the so called (J)[adacki's] convention that, contrary to the so called (T)[arski's] convention avoids certain difficulties, e.g. possible **entailing**, through occurrence of an extra-linguistic state of things, existence of a respective true sentence. This definition also does not get entangled either in accepting purely intentional or negative state of things. Using the opportunity to do so the author proclaims himself in favour of the **evidential** criterion of truth, contradictory criterion of falsehood, and pragmatic criterion of faith.

In the second part of the article the author replies to the questions concerning his theses that were put during the discussion 'in the company of Professor Stępień's pupils and his pupils' pupils. Especially he answers the charges and questions brought by Dr. Paweł Garbacz. They mainly focused on the problems of falsehood. The author admits two conceptions of falsehood: a false sentence does not state anything, or, a false sentence states a presented (fictitious) state of things.

Słowa kluczowe: epistemologia, logika, prawda.

Key words: epistemology, logic, truth.